KRAKÓW. ROK I. — NR. 7. 1 PAŹDZIERNIKA 1908

ŁAN MŁODZIEŻY

::: DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ. :::

WYCHODZI 1-GO i 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA. — REDAKCYA I ADMIN.: KRAKÓW — ŁOBZOWSKA 29.

Prenumerata wynosi: W Krakowie i Galicyi rocznie 5 kor., pojedynczy numer 30 hal. Z wysyłką pocztową 6 kor., pojedynczy numer 35 hal. — W Poznańskiem 6 M. pojed. numer 35 fen. — W Królestwie Polskiem i Ces. ros. 3 rs. pojed. numer 15 kop. — W Stanach Zjedn. p. Am. 1 dol. 50 cent. pojedynczy numer 10 cent. — We wszystkich innych krajach 7 franków, pojedynczy numer 40 cent.

Konkurs „Łanu Młodzieży“.

Dnia 25 b. m. upłynął termin konkursowej pracy na temat: »Jaki jest ideał studenta polskiego, względnie uczenicy Polki?«

Ilość odpowiedzi nadesłanych stanowi już poważny materyał dla jury.

Do Redakcyi »Łanu Młodzieży« napływają jednak prośby, aby termin przedłużyć, przedewszystkiem dla Królewiaków i Litwinów, którzy pomimo naszych starań, dotychczas w Warszawie, Wilnie i po prowincyach nie znaleźli żądanych numerów »Łanu«.

Rozumiejąc, że cała nasza młodzież pragnie zabrać głos w sprawie określenia swych dążeń, Redakcya zgadza się na przedłużenie terminu konkursowego do dnia 5 stycznia 1909 roku, tym razem nieodwołalnie.

Prace będą drukowane pod godłami w »Łanie Młodzieży«.

Nazwiska jedynie trzech nagrodzonych podane będą dnia 15-go czerwca 1909 roku.

Podróże laureatów

1) do Londynu
2) do Albigowy
3) do Pragi

przypadną zatem w czasie wakacyj b. r. szkolnego.

Próba skupienia.

Pisząc przed dwoma tygodniami o rozpoczęciu życia studenckiego, nie miałem na myśli, aby ono już w pierwszym miesiącu powakacyjnym, miało pełnię normalnego tętna.

Niepogoda, wyjątkowo w tym roku staje okoniem i ziemniakom i sportowi; nauce też do zwykłego rozmachu jeszcze daleko; dużo więc czasu mija uczniowi i uczenicy, na trenowaniu sie w zajęciach, które nie przeszły ostatecznie przez sito wyraźnego upodobania i wyboru.

Najczęściej długie godziny trwonią się jakoś bez celu i rachuby; kuszą one pozorną rozwlekłością, prowadzą do wspaniałych zamiarów pracy pozaszkolnej, poddają plany lektury rozległej, to znów wybitnej roli w kółkach samokształcenia, czy samokształcących!

Ach te kółka!

Jeżeli opinia »samoobrony« językowej dotąd jeszcze nie wyrzekła swego wyroku nad trafnością tych dwu terminów, to ja sobie już dawno wyrobiłem sąd całkiem nieprzychylny i o słowie i o rzeczy, przynajmniej w dotychczasowem ich rozumieniu i zastosowaniu.

Jakież to kształcenie, w gruncie rzeczy samoistnem nie jest?

Każdy z nas musiał i musi prawidło matematyczne, albo zasób zwrotów jakiegokolwiek języka sam uczynić swoim i do tego mu żaden Sokrates nie pomoże.

Wprawdzie ważność nauczyciela zaznaczył już Filip macedoński, jak to Gellius przechował w swych pismach, a od niego przez spadek pewnie bardzo dalekich krewnych po piórze, nasz Rey w Żywocie poczciwego człowieka.

»Iżem rad synowi, alem temu radszy, iż Arystoteles żyw, a iż się za czasów jego urodził. Bo, acz mi dał Bóg syna, ale jeszcze nie wiem jakiego, ale ten, może mi go takim synem uczynić naukami i wychowaniem swem, iż będę miał z niego, syna godnego.«

Ale czegóż to dowodzi?

Że spotkanie Wielkiego Arystotelesa, z Aleksandrem Wielkim było szczęśliwym przypadkiem, który i jedna i druga strona umiała wyzyskać dla dobrych skutków „samokształcenia«.

Na ogół biorąc iluż to sławnych mistrzów, może się pochlubić godnymi siebie uczniami?

Wszakże histryon i potwór niemal, Komodyusz, był przedmiotem usilnych starań ojca swego, Marka Aureliusza, do dziś dnia, jednego z wielkich wychowawców ludzkości! Wiemy, że Szymonowicz, kształcił Tomasza Zamoyskiego, syna Wielkiego Jana, i że nic z niego nadzwyczajnego nie zrobił, toż i Bossuet, a nawet Fenelon, pomimo efektownej na pozór zmiany charakterów dzieci i wnuków Ludwika XIV.

A cóż dopiero litania znakomitych nieuków wszystkich krajów, wieków i stanów, którzy zniszczyli lekcye najsławniejszych pedagogów, jeżeli ci, nie umieli, jak haczyka u wędki, uczepić do udzielanej wybornie nauki, głodu samokształcenia.

Każde kształcenie jest samokształceniem, tego mi nikt z głowy dotychczas nie wybił.

A czy wybije?

Musiałby mnie najpierw przekonać, że to rzekome samokształcenie, z drugiej strony badane, w istocie bez nikogo i niczego obywać się potrafi.

Dobrze więc zobaczymy!

Tak kwitnące »imiennie wśród panien i chłopców uczęszczających do szkół średnich kółka literackie, historyczne, przyrodnicze (kładę bez żadnego końca słowo i tak dalej...) chwytają chciwie poważne dzieła (a więc są dzieła!) przyrodnicze, historyczne, literackie (itd. itd. itd.).

Wszakże to jądro i warunek istnienia kółek: piętą, może i Achillesa, na zamkniętej książce szkolnej, staje się do boju czy do tańca (wyrażenie obrazowe, naturalnie) z książką najnowszą, najgłośniejszą, najgrubszą, czy ja już wiem!

Członkowie i Członkinie kółek, coprędzej spychają naukę domową, przerabianą z żywym nauczycielem w szkole, i z zapałem więcej lub mniej gorącym, zastępują go nauczycielami martwymi, a zatem nienaruszonej cierpliwości i stoicyzmu, względem tego, co się o nich i o ich nauce rozprawia.

Dla mnie to tylko zmiana nauczycieli drodzy chłopcy i nadobne panienki!

Wszakże pogłębienie nauki i sąd samodzielny, powinien być ideałem, każdej szkoły, a w szkole każdego poszczególnego przedmiotu.

Jeżeli tego nie ma, to już bez apelacyi należałoby powtórzyć, co wszyscy mówią od jakiegoś czasu aż do zwiędnięcia uszu, że szkoła nie wystarcza, że nie uczy, skoro życia umysłowego młodzieży nie koncentruje i nie wypełnia, skoro je wysuwa poza siebie i skazuje na błądzenie nużące jeżeli nie zgubne.

Obecne przepisy będą, jak sądzę, przejściowym czasem próby w szkołach galicyjskich i w założeniu swem, obniżając na ogół wymagania, pomnożą pewnie między młodzieżą ochotę szukania wiedzy na własną rękę.

Nie cieszy mnie to do przesady, ale i nie przygnębia zbytecznie. Wierzę w młode siły, o ile się bezładnie rozprószyć nie dadzą.

Wszystkie konstytucye, a więc i szkolne, przychodzą na świat z trudem i zgrzytem.

Każdy przejaw postępu, w zastosowaniu podlega zmianom, każdy próbny wzlot, latawca, z dwu braci Wrightów, przynajmniej jednemu, kości pogruchota!

Ponieważ w wychowaniu i nauczaniu, materyałem doświadczalnym, mogą być tylko uczniowie i uczenice, za drogo zapłacilibyśmy nie dość pewne systemy, użyte do przygotowania przyszłości narodu.

Niebezpieczeństwo będzie mniej groźne, gdy w obecnej przejściowej porze, stać będziemy silnie przy tem, co tkwi i tkwić będzie zawsze w tej szkole, jako nierozerwane nigdzie ogniwo, t. j. opanowanie pamięciowe, roz-sądne i rozważne tej odrobiny wiedzy, jaką daje szkoła średnia, ale odrobiny niezbędnej, której brak, przez całe życie odczuwać się daje.

Jabym nawet ważność przyswojenia sobie pięknego pisma zalecił, a cóż dopiero samodzielność stylu, albo szybki rachunek pamięciowy, a ciekawość próbek belletrystyki w szkole, przeniósłbym do dzieł samych, bo jedyne »bicie« z podręcznika do nich nie zachęci.

Dla jednych, będzie to sumienne odczytanie tych Irydyonów, Beniowskich, zdaje się aż za nadto znanych, żeby się zabrać do ich przeczytania.

Drugim, o historycznej żyłce, Kremer, Szajnocha i oglądnięcie Sukiennic aż do zawiasów, więcej powie niż łokciowa bibliografia luźnych artykułów o dorywczo zestawionych epokach.

Nie to żebyśmy mieli być ludźmi »jednej książki« niebezpieczni w ciasnocie wyłącznej idei, Rozlewności, któraby objęła ciekawe pejzaże przygodnej literatury, niech nadaje kierunek nurt najgłębszej głębi.

Ten i ów między wami skłania się już za prądem świadomie, bez trudu, dla innego chwila ta nastąpi dziś albo jutro. *Tadeusz Rytwian.*

Nulla dies sine linea.

»Ten szczęście najwyższe zdobędzie,
Kto zwalczy siebie samego«. *Deotyma.*

»Piękne czucia od pięknych kształtów wyższemi być muszą
Bo są ich duszą«. *Deotyma: Szczęście r. 1854.*

»Uczucie, piękności szczytem
Bo nakazuje nam czyny
Niech więc ma wola wśród bliźnich, rodziny
Celów miłości wszędzie odtąd szuka«.

Piękno, z r. 1854.

Skarb wziął, kto ma przyjaciela.

Z pieśni żeglarza.

Błogosławione wieki, które zrozumieją
Że wiedza świat ocali, gdy wszystkim zaświeci.

Gnoza.

Pieśni Społecznej.

Cztery stron.

Napisał Cyprian Kamil Norwid.
1848.

Jeżli że cię zapomnę o Jeruzalemie!
niech zapomni sama siebie prawica moja.
CXXXII. Psalm.

I.

Równość, Wolność, Braterstwo.

W twoje chóry — pieśni nasza
Czegóż — bo nie wplecie?
Od ołtarza do pałasza
Wszystko, co na świecie...

Z ciebie, z ciebie powyrasta
Nowy lud — i miasta...

Ty przelecisz granic straże,
Kraty Cytadeli,
I zadziwią się mocarze,
Że cię nie widzieli;

I zadziwisz myślicieli —
Że tak skromna szata,
I że prządka u Kądzieli
Tak wysoko lata.

Zdarłeś piórka do pisania
Panie Mikołaju —
Wzrosną piórka do latania
Po nie twoim kraju;

Tylko z Bogiem i z tą wolą
Co w łasce u Boga —
A popioły zaswywolą,
Wstrząśnie się podłoga;

I ze sklepień podkościelnych
I z oranej ziemi
Wielu wstanie nieśmiertelnych
Z szablami jasnemi —

Pierwsi będę od przeszłości
Od przyszłości drudzy,
Tamci króla Jegomości
Ci, królowej słudzy.

Jak kto kocha, tak niech kocha,
Szczęść mu Panie Boże,
Równie dobry pług jak socha
Jeżli dobrze orze —

Niech bywalcy, co za morzem
Strasznie się zmądrzyli
Szydzą zdrowi, że dziś orzem
Jak starcy uczyli.

Z Bogiem, z Bogiem panie bracie
Jeszczeć to się zmieni,
Niech no jeden spocznie w chacie
Drugi się ożeni.

Tylko śmiechu nieodmienim
Z tych pociesznych swarów
Co niewarte (z przeproszeniem)
I smyczy ogarów!

Tylko zmienim nienawiści,
Cnocie hołd oddamy,
I mądrości, co wyczyści
Po łańcuchach plamy.

Po łańcuchach Cytadeli
Co aż serce toczą
I tych — cośmy nie widzieli
Że są ale tłoczą.

I tych w prawo i tych w lewo
I tych od zachodu,
Gdzie jest pono wolne drzewo
Ale człek mrze z głodu.

(C. d. n.)

Geneza i rozwój spisku podchorążych do wybuchu powstania.

Piętnastoletni okres istnienia Królestwa kongresowego wypełnia szereg knowań rewolucyjnych, spisków i związków tajnych, które od r. 1819 ciągną się pasmem nieprzerwanem. Zarzewie rewolucyi tkwiło w samej organizacyi Królestwa kongresowego. Drobne konstytucyjne Królestwo, połączone z olbrzymią samowładną dzierżawą carów, nie mogło byc niczem innem, jak utworem efemerycznym, wynikiem kompromisu między zaborczością Aleksandra, który chciał mieć całą Polskę w swem posiadaniu, a obawą Europy przed takiem wzmocnieniem potęgi rosyjskiej.

Nadanie konstytucyi było ustępstwem uczynionem przez Aleksandra na rzecz Europy i w interesie swej własnej liberalnej opinii.

Pochlebiał mu tytuł wskrzesiciela Polski. Obdarzony silnem poczuciem swej władzy absolutnej, gotów był utrzymać ustrój konstytucyjny Królestwa pomimo i wbrew niechęci ogółu rosyjskiego, pod warunkiem jednak, by Polacy, trwając w bezwarunkowem posłuszeństwie władzy, nie przekroczyli nigdy granicy przez niego samego nakreślonej. Wszelki objaw opozycyi oburzał go i niepokoił w najwyższym stopniu. — Uważając się za twórcę konstytucyi, sobie jedynie przypisywał prawo jej interpelacyi i wprowadzania dowolnych zmian. Płynęło to jednak raczej z silnie rozwiniętego poczucia samowładztwa jak ze ściśle wyrachowanego i z góry powziętego planu.

Opinia publiczna rosyjska, spoglądająca z zawiścią na wyjątkowe uprzywilejowane stanowisko Królestwa, nie mogła pozostać bez wpływu na wrażliwe i zmienne usposobienie cesarza. Jedynym sposobem zabezpieczenia bytu Królewstwa na przyszłość i zrównoważenia jego stanowiska w stosunku do Rosyi było przyłączenie doń krajów zabranych i nadanie konstytucyi dla całego cesarstwa. Obietnice podobne czynił Aleksander nieraz, lecz nie miały się one nigdy spełnić. Liberalne zasady, którym hołdował w młodości, nie ostały się wobec prądów reakcyjnych, ogarniających rządy europejskie po kongresie wiedeńskim, jak również wobec wpływu rosyjskich szowinistów. Według wła-

snego zeznania w 1820 roku nie postąpiłby Aleksander za żadną cenę tak, jak postępował w r. 1813 [1]). Nie jedno by może chciał cofnąć i zmienić, lecz już było za późno.

Cesarz Mikołaj nie był wrogo usposobiony dla Polaków. Dążył on wprawdzie do rusyfikacyi Litwy, lecz pragnął szczerze utrzymania konstytucyi Królestwa. I on jednak zarówno jak Aleksander musiał walczyć z potężnem stronnictwem zaciekłych patryotów rosyjskich zmierzających do zupełnego zniszczenia udzielnego bytu Królestwa [2]).

Dogodnem narzędziem dla tej kliki był Wielki Książę Konstanty. Postać to ciekawa, pełna najdziwniejszych sprzeczności. Dzikość, okrucieństwo, popędliwość są to główne cechy tego charakteru. Prawdziwy typ barbarzyńca, łączącego pewne popędy szlachetne, oraz wrodzoną bystrość i przebiegłość z brakiem wszelkiej kultury moralnej i umysłowej. Aleksander, przewidując smutny los Rosyi pod jego panowaniem, wymógł na nim zrzeczenie się tronu rosyjskiego na korzyść młodszego brata Mikołaja [3]). Ceną tej ofiary uzyskał Konstanty zgodę cesarza oraz cesarzowej matki na rozwód z pierwszą żoną, umożliwiając mu poślubienie Joanny Grudzińskiej.

Układ ten odbił się fatalnie na stosunkach polskich, Aleksander bowiem, chcąc bratu wynagrodzić utratę tronu, przyznał mu władzę dyskrecyonalną w Królestwie, oraz naczelne dowództwo nad wojskiem polskiem. Stanowisko to zachował W. Książę za panowania Mikołaja. Tyran i despota z natury, był Konstanty zdeklarowanym przeciwnikiem zasad, instytucyi liberalnych i całej polityki Aleksandra.

Szeroko rozgałęziony system szpiegowski, surowa cenzura tłumiąca swobodny rozwój myśli, nadzór policyjny rozciągnięty nad szkołą i prasą, prześladowania wolnych obywateli, niezliczone gwałty i nadużycia, których się W. Książę dopuszczał, są najlepszą illustracyą jego sposobu

---

[1]) «En 1820 je ne ferais à aucun prise ce que j'ai fait en 1813. Vous n'avez à vous upenter de rien. Je n'en puis dire autant». Słowa Aleksandra wyrzeczone do Metternicha w r. 1820. Schiller: Imperator Aleksander I., t. IV., str. 180.

[2]) Smolka: Polityka Lubeckiego «Przed burzą».

[3]) Zrzeczenie się to nie było dobrowolnem, wola Aleksandra była tu czynnikiem decydującym. Przyznawał Konstanty to nieraz w listach, rozmowach, a także w zapiskach znalezionych po jego śmierci.

pojmowania konstytucyi, oraz działalności wszechwładnego komisarza cesarskiego Nowosilcowa.

Legalna opozycya sejmowa stawała się wobec tego bezskuteczną. Społeczeństwo musiało wejść na drogę rewolucyjną i w walce orężnej szukać ostatecznego rozstrzygnięcia konfliktu. Chodziło tu o coś więcej, jak o obronę konstytucyi i protest przeciw nadużyciom rządowym.

Odzyskanie niepodległości i połączenie z prowincyami zabranemi było istotnym celem powstania listopadowego, chociaż nie wszyscy to sobie odrazu uświadomili. Zbyt wielkie były nadzieje rozbudzone wczasie wojen napoleońskich, aby im postanowienia kongresu wiedeńskiego mogły zadość uczynić, nawet gdyby były w całej pełni wykonywane. Szerzące się w Europie ruchy rewolucyjne, wywołane skrajnie reakcyjnem postępowaniem rządów, nie mogły pozostać bez wpływu na ogólny nastrój Królestwa.

Pragnienie wolności z żywiołową potęgą ogarnęło naród cały. Wyrazem tego są liczne związki tajne, które, powstając u nas niezależnie jedne od drugich, stawiają sobie niepodległość Polski za cel ostateczny. Odkrycie takich związków wywoływało coraz to nowe prześladowania i mnożyło liczbę ofiar, lecz zarazem podniecało zapał patryotyczny i żądzę odwetu wśród młodzieży, która, wstępując w te same ślady, tworzy, związek podchorążych i wydaje hasło powstania.

Dziwnem się może wydać na razie, iż jej właśnie rola taka przypadła w udziale, lecz nie należy przeceniać jej znaczenia historycznego. Zapał, szczera miłość ojczyzny i odwaga były jedynymi warunkami tego przedsięwzięcia na których też nie zbywało podchorążym.

Że akcya przez nich zainicyowana powiodła się mimo tak szczupłych zasobów i środków organizacyjnych, to należy jednak w znacznej części przypisać poprzednim związkom, które grunt przygotowały.

Odpowiedź przyszłemu ekonomiście.

Nr. II.

W pierwszym i drugim Numerze „Łanu Mł.“ z d. 1. i 15. maja zamieściliśmy artykuł p. t. „Rozmyślania maturzystów: Będę ekonomistą.“ Zwróciliśmy się do naszych uczonych o informacye, które i szerszemu ogółowi młodzieży przydać się mogą, jako wskazówka tak w wyborze stanu, jako i w wyborze studyów i planie ich.

Pierwszą odpowiedź naszej wybitnej siły na polu ekonomii pani Dr. Zofii Daszyńskiej-Golińskiej zamieściliśmy w 4-tym Nr. Łanu Młodzieży“ z d. 15 czerwca, obecny artykuł pochodzi od P. Dr. Józefa Milewskiego b. profesora nauk społecznych na uniwersytecie jagiellońskim a obecnie Dyrektora banku krajowego we Lwowie.

Poświęcić się samej nauce może tylko ten, kto niema żadnych obowiązków rodzinnych udzielania pomocy, i ma sam dostateczne materyalne podstawy najskromniejszego chociażby bytu. Docentura ekonomii — chociażby poparta świetnemi pracami — jeszcze nie gwarantuje profesury, t. j. pewnego kawałka chleba.

Ale zabezpieczenie sobie materyalnego bytu, aby potem pracować naukowo — obok zawodowej pracy — utrudnia tylko i opóźnia rezultaty, nie przeszkadza oddaniu się nauce i służeniu swą nauką społeczeństwu.

W Austryi warunkiem habilitacyi z ekonomii jest: 1) ukończenie wydziału prawa, 2) zdanie doktoratu, 3) wydrukowanie rozprawy, którą wolno przedłożyć dopiero w dwa lata po uzyskaniu stopnia doktora praw.

W razie studyów prawniczych (zresztą bardzo ważnych dla ekonomisty, bo prawo normuje stosunki między ludźmi, jest w znacznej mierze formalną strawą życia gospodarczego) można już wiele z ekonomii słuchać i w niej pracować, zwłaszcza też śledząc historyę gospodarczych stosunków.

Na 3-im i 4-ym roku prawa można, pracując w seminaryum, pogłębiać wiadomości.

Po skończeniu studyów można wstąpiwszy do adwokata, jednak dalej pracować naukowo, nawet zostawszy docentem można być w urzędzie, dopóki się nie otrzyma profesury. Jako docent lub nawet już po doktoracie można dostać stypendyum naukowe na wyjazd za granicę, celem wyższych studyów, bo jest ich cały szereg

właśnie na przygotowanie ludzi nauki przeznaczonych. Niema w tem żadnej żeny; trzeba tylko naprawdę zasłużyć i później pracą dotrzymać obietnicy.

Ekonomia daje poznanie warunków życia społeczeństw, wynikłych z ich siły. Ekonomistów tęgich potrzeba nam wielu. Dla studyów na początek radzę:

1) Charles Gide: Ekonomia, 2) Czerkawskiego Ekonomia, 3) Milewski-Czerkawski: Polityka ekonomiczna.

Femina.

Pod tym napisem, podawać będziemy wiadomości, obchodzące szczególniej nasze czytelniczki. Wszelkie zawodowe wykształcenie już dzisiaj jest rozdzielone odrębnością gimnazyów, seminaryów nauczycielskich, liceów, pensyonatów klasztornych i świeckich, kursów handlowych, czy artystycznych i wprawdzie dostarczy ono społeczeństwu polskiemu nauczycielek steno- i daktylografistek, doktorów, zdolnych pomocnic w kupiectwie, lub co daj Boże powoła rozumne inicyatorki wytwórczego przemysłu domowego, ale przedewszystkiem da nam kobiety w najpiękniejszem i najszerszem znaczeniu tego słowa.

Poza oficyalną nauką hygieny, towaroznawstwa i racyonalnego prowadzenia domu, tyle jeszcze drobnych uwag wielkiego znaczenia da się zebrać na pokłosiu teoretycznej wiedzy! O nie też dopraszają się najwięcej młode osoby, bo przewidują, że na posadzie, w towarzystwie, czy w rodzinie przyjdzie kiedyś stanąć samej, i nieraz oprócz za siebie, jeszcze za drugich być odpowiedzialną. Jeżeli więc nasze Czytelniczki nie zażądają przygodnie, wyjaśnienia tego lub owego szczegółu, kolejno zamieszczać będziemy artykuły tyczące się ubrania, urządzenia domu, porządków, a nawet przepisów kuchennych.

W tym dziale będzie trzeba zacząć od tego tortu uroczystego, którym jedna z naszych Czytelniczek ma zamiar uraczyć swoje przyjaciółki na koleżańskim podwieczorku.

Nie jest to zapewne bardzo metodyczne, ale wszelkie poważne systemy odkładamy do godzin szkolnych, a w naszem piśmie spotkamy się z całą swobodą na idealnym terenie polskiego domu, wśród polskiej rodziny, gdzie to każda drobnostka stanowi nieraz o wdzięku lub rozdźwięku wspólnego pożycia.

Spory zapas listów, który mamy nadzieję będzie się zwiększał po każdym numerze »Łanu Młodzieży«, pozwoli nam od razu nie odnosić się do jakiegoś pojęcia oderwanego, ale pisać wprost, do rzeczywistych istot, młodych panienek-kobiet wkrótce, a ponieważ są one nam osobiście nieznane, wyobrazimy je sobie bardzo wdzięczne i powabne, krasą młodości i zapału do każdej formy piękna i dobra.

Prawdopodobnie, tak myśląc, będziemy bardzo blisko rzeczywistości; damy jej też realne podstawy, nie między niebem a ziemią, ale w najstosowniejszych ramach, to jest »w domu«. Bo «dom» jest jakby przedłużeniem osobistości na nasz obraz i podobieństwo urabianem przez nas w każdej chwili.

Zapowiedź szeregu sylwetek dobrych gosposi w ich najbliższem otoczeniu, kończymy słowami jednej z doświadczonych kobiet:

»I dla ogniska domowego i dla pani domu, stawiamy wysokie żądania: Chcemy aby dom jej był skrupulatnie czysty i miły dla oka.

Jeżeli kobieta jest sama, musi znaleźć w uroku otaczających ją rzeczy, jakieś równoważące wynagrodzenie za swą samotność.

Jeżeli żyje w rodzinie, dom jej ma się stać, wygodnym i przyjemnym, aby ukochanym dał miłość gniazda, ażeby w niem czuli się szczęśliwsi niż gdzieindziej, ażeby ich w niem łatwo było zatrzymać! Na szczęście, zbytek nie jest wcale potrzebny do tych wyników.

Czynność, dobry smak, pomysłowość kobiety, czynią cuda, którebyśmy jedynie dla pieniędzy sądzili dostępne.«

Biruta.

Sprawozdanie z czytelni w gimn. św. Anny.

Czy czytelnia nasza spełniła swoje zadanie? Na to pytanie można dać odpowiedź zarówno twierdzącą jak przeczącą, zależy to od punktu widzenia na jej zadania i cele. Jeżeli bowiem czytelnia gimnazyalna ma być jedynie czytelnią — miejscem, do którego uczęszcza się dla przeczytania względnie przerzucenia paru czasopism, lub też dla gry w szachy, w takim razie nie byłoby racyi uskarżania się na stan jej. Pod względem ilości pism nie jest ona wprawdzie najbogatszą w Krakowie, ma ich przecież dość wiele, a mianowicie: „Biblioteka warszawska“, „Czystość“, „Katalog naukowy polski“, „Krytyka“, „Książka“, „Lud“, „Muzeum“, „Myśl polityczna“, „Nasz kraj“, „Nowa Reforma“, Poradnik językowy“, „Prawda“, „Przemysłowiec“, „Przewodnik oświatowy“, „Przyszłość“, „Ruch“, „Świat“, Świat słowiański“, „Tygodnik illustrowany“, „Wiadomości matematyczno-fizyczne, „Wszechświat“, „Wyzwolenie“, „Kupiec polski“, „Znicz“, „Teka“, „Ojczyzna“, „Promień“, i Łan Młodzieży“. Stan kasy nie był coprawda zbyt dobry, skutkiem czego musiano zaprzestać prenumeraty kilku pism niezbyt poczytnych lecz dobrych; dochód ze składek wynosił 261 K 20 h., rozchód 228 K 74 h., pożyczek zaciągnięto 96 K 50 h., spłacono 102·76 h., (przytem należy zaważyć, że cały dochód powstał ze składek i to dobrowolnych, legitymacyi bowiem u nas niema).

Jeżeli jednak na czytelnię będziemy się zapatrywać jako na ognisko życia umysłowego gimnazyum, wtedy stan czytelni przedstawi się w barwach ciemniejszych. Wprawdzie frekwencya do czytelni mogąca być poniekąd skalą zainteresowania się nią była dość pokaźną (około 30 dziennie), jednak niemałą część gości zawdzięczała czytelnia szachom i ilustracyom, które nie mogą być uważane za dowód intenzywniejszego życia umysłowego. Jedynym dowodem żywotności na tem polu były odczyty wygłaszane nie przez poszczególne kółka samokształceniowe, takich bowiem nie było, lecz przez poszczególnych ludzi. Niektóre z nich ściągały wcale pokaźną liczbę słuchaczy (do 90). Najważniejsze z nich były: „O znaczeniu nauk społecznych“, „Z wycieczki po Górnym Ślązku“ (drukowany w „Łanie“). „Stan ekonomiczny ziem polskich“ (8 referatów), „Oświata w Galicyi“, „O ciałach promieniotwórczych“. Oczywiście tyle odczytów na cały rok szkolny to trochę mało; gdyby z tego należało brać miarę stopnia umysłowego rozwoju

uczniów naszego gimnazyum, sąd wypadłby bardzo na ich niekorzyść, ponieważ jednak mogę za zupełnie uzasadnione uważać twierdzenie, że tak źle nie jest, jest to dowodem, że czytelnia nie potrafiła wzbudzić takiego zainteresowania, do wywołania jakiego sądzono ją być zdolną. Główny prąd ruchu i życia naszej młodzieży toczy się innem korytem, gdzieindziej wyrabiają się podstawy myślenia, gdzieindziej budzą się do życia ideały w naszych sercach. Czytelnia mogłaby być jedynie terenem spotykania się przeciwnych zapatrywań, lecz wtedy zatraciłaby całkowicie swój charakter, może więc i lepiej, że stoi ona na uboczu od głównego ruchu i jest jeszcze jednym dowodem, że szkoła galicyjska jako taka, nie odpowiada jeszcze temu zadaniu, aby mogła w sobie i w instytucyach ściśle z nią związanych, zamknąć pełne życie młodzieży.

Z wydawnictw.

Berliński tygodnik „Die Woche" zamieszcza w jednym z lipcowych numerów niezmiernie zajmujący opis podróży przez Szwajcaryę w ciągu 12-stu godzin ś. p. balonem hr. Zeppelina. Dzień tej wspaniałej i pierwszej w swoim rodzaju próby stał się historycznym. Przy pomocy głównego urządzenia śrubowego i sterów bocznych, balon mógł swobodnie przejeżdżać przez poprzeczne doliny alpejskie nawet bardzo wązkie, to znów wznosić się, gdy góra stanęła na przeszkodzie.

Wspaniała to była jazda: mijano zamki średniowiecznych rycerzy, wspaniałe miasta jak Konstancya, Lucerna, Zurich, których ludność zalegała ulice, wybrzeża jezior, a nawet dachy domów, witając entuzyastycznie mocarzy powietrza. Szwajcarya dająca wspaniałe wrażenia, lecz nie bez równie wielkich trudnośc szczególnie komunikacyjnych, ścieliła się, jakby pokonana potęgą tych dzielnych aeronautów, u ich stóp. Oto co mówi autor o wodospadzie Renu pod Schaffhausen: „Wodospad Renu, ta niepokonana i wieczna przeszkoda dla żeglugi, dla nas niema zupełnie znaczenia, gdyż najspokojniej przeleciał nasz nowy okręt ponad niem. Liczne niedogodności jaki ląd stały przedstawia dla komunikacyi, dla nas nie egzestują: Jedziemy dolinami, a tam gdzie dla kolei żelaznej musiano żmudną pracą przekopywać góry, balon trudność tę pokonywał łatwo. Kręty lot w wązkich dolinach dłużył nam się, widzieliśmy jak tor kolei żelaznej tunelem górę przebija. Wprawdzie w inny sposób, jednak niemniej dobrze potrafimy tę przeszkodę ominąć. Sterujemy w górę w skutek czego nasz balon majestatycznie, powoli zaczyna się wznosić nad górę Bulacher... W dalszym ciągu widzieli nasi podróżnicy śliczne alpejskie jeziora, między nimi jezioro czte-

rech kantonów, które pierwszy raz połączyło trzy nad niem leżące leśne kantony w wolny związek. To ojczyzna Wilhelma Tella... wkrótce ukazał się wąwóz Küssnachtu (jechaliśmy mimo przeciwnego wiatru!) Tędy skradał się niegdyś pierwszy bohater Szwajcaryi z zamiarem wykonania czynu, który miał oswobodzić jego ojczyznę. Tyle pięknych, tyle wspaniałych widoków w ciągu jednego dnia.

Widoki te dla których ludzie tylekroć z narażeniem życia wspinali się na szczyty skał i lodowców, zobaczyliśmy bez trudu. Widzieliśmy o wiele więcej niż turyści chodzący całymi miesiącami po górach — w ciągu jednego dnia. Przez dzieło jednego człowieka staliśmy się panami nowych olbrzymich przestrzeni. W ciągu 12 godzinnej jazdy widzieliśmy miasta i góry w rozmaitem położeniu, minęliśmy granice rozmaitych państw, byliśmy zawsze panami naszego okrętu, prawdziwi zwycięzcy oceanu powietrznego. Obok mnie (mówi autor o sobie) stał człowiek, który możnaby powiedzieć, na przekór całemu światu to wszystko stworzył, spokojny lecz dumny. Było to już przy lądowaniu nad jeziorem Bodeńskiem, o zachodzie słońca, na schyłku tego wielkiego dnia: Lekki uśmiech przemknął przez jego spokojne rysy, gdy spojrzał na swoje dzieło. Zachodzące słońce opromieniło to szlachetne oblicze i musnęło je powiewem nieśmiertelności".

Ten wiew nieśmiertelności jak obłoczek rozpłynął się kilkanaście dni potem, narobiwszy trochę łoskotu. Balon hr. Zeppelina już nie istnieje, ale historya postępu zanotowała „chmurnie i górnie" przeżyte chwile z czasów jego krótkiego istnienia.

Sic transit gloria mundi...

To co przetrwa sławę, to co uczyni z roztrzaskanego balonu szczebel do nowych i tem pewniejszych wzlotów, nazywa się głód wiedzy, cel wysoki do którego nowi pracownicy „skrzydłem orła nad skał granity lecą, gdzie drzemie Świt w mgły spowity, do słońca bram!" Lecz któremuż z nas, u progu życia te zawrotne szczyty nie są żywiołem swojskim, a odrobinę lęku uciszy nauka, lat młodych ponęta i straż.

Piłka nożna królową sportu.

Od czasu mniej więcej pierwszego przyjazdu lwowskich footbalistów i nieszczęśliwej porażki naszego wtedy jeszcze improwizowanego klubu, oczy publiczności zwróciły się ku sportowi. Rzeczywiście, w przeciągu ostatniego roku można zauważyć ogromny postęp na tem polu, a wliczając także zapoczątkowane przez «Łan Młodzieży« prace w fabrykach, społeczeństwo nasze na fizyczny rozwój uczniów coraz większy kładzie nacisk i coraz więcej daje im sposobności do rozwoju, choć na ra-

zie prąd ten płynie dosyć wązkiem korytem. Sport n. p. rozwija się w jednym przeważnie kierunku »piłki nożnej«. Piłka nożna panuje w całej pełni: w pogodną niedzielę, a nawet dnie powszednie, rozgrywają się na błoniach rozprawy klubów przy licznym i żywym współudziale publiczności rozmaitego wieku. Ale obok tego można widzieć całe mnóstwo małych partyjek footballu, w których udział biorą młodsi studenci, a nawet dzieci. A gdy ogłoszą »match footballowy«, nawet mimo niepogody zalegają błonia tłumy ciekawe, czy na teraz »czerwono-biali« czy »czerwoni« zdobędą hegomonię.

Piłka nożna jest grą, przy której obok niezaprzeczonego ciągłego ruchu głównie tylko nożne mięśnie pracują, czy to przy biegu, czy to przy yodbijaniu piłki. Aby cał organizm się rozwijał prawidłowo, powinno się ćwiczyć wszystkie mięśnie, także górnej części ciała. To zadanie mogłyby spełnić inne sporty zaniedbane u nas i wyparte przez piłkę nożną, bo ta ledwo pozostawiwszy przy życiu rower i tennisis, o innych całkiem zapomnieć kazała. Prawie całkiem nie uprawia nasza młodzież sportu wioślarskiego, tak rozpowszechnionego w innych krajach n. p. w Niemczech. W Berlinie ma prawie każda wyższa szkoła swój klub wioślarski. Oto co pisze berliński tygcdnik »Bus«, poświęcony między innymi także sportowi:

»W naszem mieście rzadko spotyka się szkołę wyższą, któraby nie posiadała własnego klubu wioślarskiego dla uczniów. Od wschodu na zachód wznoszą się domy wioślarskie berlińskich uczniów. Ci codzieonnie popołudniu rzwijają za miastem ożywiony ruch, a w niedzielę urządzają pod dozorem protektorów wspólne dalsze wyprawy. Nadto urządzają berlińskie kluby uczniówwioślarzy t. zw. »Ruderfesty«, w których bierze udział kilkadziesiąt łodzi, a których głównym punktem są wyścigi. Udział publiczności jest ogromny, a sam cesarz popiera sport wioślarski dając fundusze z własnej szkatuły na jego poparcie. Sport wioślarski doskonale mógłby uzupełniać piłkę nożną; ćwiczy on bowiem te mięśnie, które bardzo mało albo wcale nie pracują przy piłce nożnej t. j. przedewszystkiem mięśnie ręczne, a także mięśnie brzuszne i plecowe przy koniecznem schylaniu i wy-

prostowywaniu tułowia. Każde wyprostowanie wpływa nadto na rozszerzenie klatki piersiowej.

U nas jest Wisła, jest klub wioślarski Sokoła więc zainicyonowanie sportu wioślarskiego wśród młodzieży szkolnej nie przedstawiałoby wielkich trudności.

Odezwa w sprawie gier ruchowych naszego ludu.

(Przedruk z »Ruchu«).

Za jeden z najważniejszych czynników wychowania fizycznego uznane zostały gry ruchowe.

Znane dzisiaj powszechne gry sportowe angielskie są właściwie rozwinięciem szerszem, przez praktykę wieków wskazanem, dawnych pierwotnych pomysłów ludu angielskiego i włoskiego. Niewątpliwie i pomysły podobne ludu naszego w tej dziedzinie niejednokrotnie posiadają większą wartość i nadają się do tego, by, po odpowiedniem przerobieniu i wykształceniu, stały się ulubioną rozrywką ogółu i ułatwiły zainteresowanie się jego zabiegami ruchowemi wogóle.

W tym celu zwracamy się do Czytelników naszych, tych zwłaszcza, którzy lato na wsi spędzili, ażeby zechcieli przesłać nam opis obserwowanych gier ruchowych, dorosłych i dziatwy.

W szczególności opis taki zawierać powinien, obok wymienienia miejscowości, dane następujące:

1) nazwa gry (jeśli można z wyjaśnieniem);

2) teren, na którym gra bywa prowadzona (wymiary, dopełniony podział i t. p.);

3) używane przy grze przybory (podać wymiar dokładny, opis albo nawet podobiznę);

4) Liczba grających wraz ze wskazaniem ich rozstawienia, tudzież roli poszczególnej i używanych nazw;

5) Przebieg gry i wybitniejsze jej chwile.

Opis gier więcej charakterystycznych będziemy w »Ruchu« pomieszczali. Gry, nadające się do tego, po odpowiedniem przerobieniu, stać się mogą motywem do wytworzenia gier rodzimych, które niewątpliwie staną się własnością

ogólną i łatwiej się rozpowszechnią w kołach szerokich, aniżeli obce nam i sztucznie przez nas naśladowane gry narodów innych.

Zbieranie wiadomości o grach ruchowych stać się może niewątpliwie nader pożytecznem zajęciem dla młodzieży szkolnej, która na wakacye na wieś wyjeżdża, i dlatego nie wątpimy, iż otrzymamy plon w tej mierze obfity.

Ażeby wiadomość o przedsięwzięciu niniejszem przedostać się mogła do kół szerokich, których udział jest bardzo pożądany, prosimy uprzejmie wszystkie Redakcye pism polskich o łaskawe przedrukowanie niniejszej odezwy w całości lub w części jej istotnej, wraz z podaniem adresu Redakcyi »Ruchu«, która mieści się przy ulicy Marszałkowskiej Nr. 4 Warszawa.

Ze sportu.

Dnia 20. IX. odbył się na błoniach match footballowy między dwoma drużynami krakowskiemi: »Cracovią« (czerwono-biali), a »Wisłą« (czerwoni). Był to jeden z epizodów dwa lata już trwającego współzawodnictwa między tymi klubami. Współzawodnictwa tego jednak nie rozstrzygnął; partya została nierozegraną.

Match poprzedziły zawody w lekkiej atletyce. Okazały one wcale nie złe rezultaty, zwłaszcza w rzucie dyskiem. Udało się mianowicie p. Pollakowi osiągnąć rzut na 34·95 m (p. Skopal ze Lwowa na zawodach wiosennych tylko 26·60 m). Równie piękny był rezultat biegu na 100 m; zwyciężył p. Szeligowski w 12·2 sek. W skoku o tyczce odznaczył się p. Miller 2·30 m). Gorszy stosunkowo był rezultat rzutu oszczepem. Najdalej rzucił p. Rysiak, bo na 57 m, podczas gdy p. Kamocki dosięgnął na zawodach we Lwowie 63 m.

Po zawodach rozpoczęto grę w piłkę. Odrazu dała się widzieć przewaga »Cracovii«, której świetni napastnicy przeprowadzali atak za atakiem na bramkę »Wisły«, znakomicie bronionej. Gorzej spisywała się obrona »Cracovii«, tak, że pozwoliła słabemu stosunkowo napadowi »Wisły« zrobić

jedną bramkę. Pobudzeni tą porażką, poczęli czerwono-biali grać ostrzej i żywiej i po kilku minutach uzyskali 1 punkt ślicznie przeprowadzonym atakiem. Po pauzie gra nie dała żadnych więcej rezultatów, głównie dzięki świetnej obronie bramkarza »Wisły«. Gra więc pozostała nierozstrzygniętą w stosunku 1 na 1, ale właśnie dlatego jest moralną klęską zwycięskiej dotychczas »Cracovii«. Winną jest sobie ona sama, bo przyjmuje do drużyny zbyt łatwo i ufnie przyjezdnych bez zgrania się stosownego z nimi. To też obrona jej i pomoc były stosunkowo słabe. Napad za to okazał silny od ostatniego matchu postęp ku lepszemu. Wśród »Wisły«, to odznaczyła się przedewszystkiem obrona i bramkarz; o wiele gorszym, a nawet słabym był napad.

Spodziewany jest match rozstrzygający. ***

Plutarch.

Potrzeba wychowania.

Woda kroplami spadająca kamień wydrąża; żelazo niszczeje przez samo ąk dotykanie, rkoło u wozu w obręcz z trudnością nagięte w żaden sposób dawnego nie odżyszcze kształtu, laska wieszczbiarska żadną siłą nie da się sprostować. Tak to jest prawdą, że co praca dokaże w zastępstwie natury, to później z samejże natury nowej nabiera mocy.

Lecz potrzebaż na to dalszych dowodów? Nie zbywa zaiste na takowych. Bujna rola nieuprawą jałowieje, tak, iż im lepszą była z natury, tem gorszą się staje skutkiem zaniedbania. I przeciwnie, rola z natury twarda i jałowa przy należytej uprawie bogate wydaje plony. Które drzewo przez zaniedbanie nie straci swej rodzajności i nawzajem, które nie nabędzie płodności przy należnem z niem obchodzeniu się, które ciało jest tak silne, żeby przez gnuśność zbytki i rozpustę nie osłabło? albo, które jest z natury tak bezsilne i niedołężne, aby przy właściwym ruchu, pracy i ćwiczeniach nie nabrało sił i krzepkości? Jaki rumak tresowany za młodu nie stanie się jeździcowi powolnym? jaki przeciwnie, twardego pysku nie nabędzie narowów nie będąc wcześnie ujeżdżanym?

Cóż zresztą się dziwić, czyliż najdrapieżniejsze zwierzęta usi-

łowaniem nie dają się złagodzić i oswoić. Słusznie zaiste ów Tessalczyk pytającemu się, ktoby z Tessalczyków był najłagodniejszym? odpowiedział: Kto wyszedł ze służby wojskowej. Lecz pocóż się nad tem rozwodzić? wszakże podług Greków obyczaje niczem innem nie są, jak tylko długiem nawyknieniem! Jakoż istotnie moralne cnoty nazwać można cnotami nawyknienia.

Jeden tylko przykład przytoczę i obecnemu przedmiotowi koniec położę. Likurg, Spartańczyków prawodawca dwoje szczeniąt z jednychże psów wylęgłych chował w rozmaity sposób. Jedno tylko żarło, do niczego nie będąc sposobione, drugie starannie do biegu i łowów wprawiał. Razu pewnego śród licznego zgromadzenia się Spartańczyków: obywatele! rzecze, do nabycia cnoty wielką jest pomocą nawyknienie, wychowanie, nauka i powolność. Co też wam w przykładzie okażę. To mówiąc puścił na placu owych dwóch psów, ukazawszy im poprzednio misę z jadłem i zywego zająca. Jeden z nich zaraz za zającem, drugi porwał się do misy. A gdy Spartanie znaczenia tego widowiska nie zrozumieli, psy te, rzekł Likurg, z jednychże rodziców są spłodzone, nie jednako atoli były chowane i przeto jeden z nich wyszedł na żarłoka drugi na gończego.

Jako członki ciała w celu nabrania sił i foremnego kształtu, tak i umysłowe zdolności dzieci od samych pierwiastków życia mają być kształcone. Giętka młodość do wszystkiego jest skłonną i na wszelkie wrażenia przystępną. Przeciwnie w złem zahartowana z trudnością daje się naginać. A jako wosk miękki przyjmuje wszelkie formy, tak też i wiek młodociany, póki jest giętkim, przyjmuje wrażenia nauki. Słusznie zatem boski Platon upomina piastunki, aby przez opowiadanie dzieciom niedorzecznych baśni, nie skaziły w samych pierwiastkach młodociannych ich umysłów i nie zatrudniały głupstwem. Toż samo także zaleca Focylides.

I tego zresztą pominąć nie można, że ci co dzieciom znakomitych rodziców usługując spólne z niemi pobierają wychowanie, słynąć powinni z dobrych obyczajów, z czystego tudzież i poprawnego mówienia po grecku, a to z obawy, aby towarzystwo sług nieokrzesanych i zepsucia zakałą nacechowanych, szkodliwego na nich nie wywarły wpływu. Dawne bowiem niesie przysłowie: że z kulawym przestając, kuleć także będziesz.

Przyczyny deszczu.

Zdawałoby się, że zjawisko tak częste nie powinno mieć tajemnic, nawet na «Łanie» najmłodszych. Oto jednak co pisze zawodowe pismo rolnicze w sprawie tworzenia się deszczu, streszczając artykuł p. Guilbert'a w jednym z numerów: »Bulletin de la Commission Météorologiquene du Calvados«.

Według teoryi Jamin'a, członka Akademii Umiejętności, krople deszczu tworzą się po prostu, ze zmieszania dwu prądów powietrznych o różnej temperaturze. Z obecnych hypotez jedna przypuszcza, że deszcz tworzy się przy kondensacyi ciepłej pary w zimniejszej temperaturze wyższych warstw powietrza, według innej, przy krzyżowaniu się dwu obłoków, tworzą się cząstki wody nie mogące się już wskutek ciężaru utrzymać w powietrzu i opadające w formie deszczu trzecia hypoteza podaje, że dla utworzenia się deszczu, potrzebne są cząsteczki pyłu, lub igiełek lodowych w powietrzu, wreszcie profesor »Collége de France p. Brillouin twierdzi, że do utworzenia się deszczu, wystarcza chłód, powstający przy parowaniu chmur. Według autora artykułu, rozwiązania szukać należy w tworzeniu się śniegu, »gdyż każda kropla deszczu nie jest niczem innem, jak stopniałym płatkiem śniegu«. Dowodem tego wczesne śniegi gór i zamiecie śnieżne, spotykające wznoszące się balony, kiedy pod nimi, w dolinach, pada deszcz. P. Guilbert kończy artykuł odezwą do wszystkich podróżników balonami, żeby zwracali baczną uwagę na obłoki, przez które ich balony będą przepływały, gdyż rozwiązanie tej kwestyi znajdzie się tylko wśród chmur.

Odpowiedzi.

Wpanu Skalskiemu w Monachium. Przepraszamy za zwłokę w wysyłce pisma. Administracya nie funkcyonowała wcale w czasie wakacyi, jak o tem zresztą uprzedziliśmy w 4-tym numerze Szan. Czytelników. Czy tylko adres i teraz ten sam?

Wpanu Wiktorowi T. w Wojniczu. Właściwie nie mamy numerów okazowych, zaczęliśmy pracę dopiero, nie wystawę. Wysyłamy

Nr 5 z przepięknym utworem Maryi Konopnickiej. Czy dobrze? Inne numera zawierają więcej szczegółów z ruchu ideowego. 4-ty N. obudził żywe zajęcie konkursem. W każdym staramy się dać wyraz dążeniom, pracom i rozrywkom młodzieży.

Wpani K a m. A. w N o w y m J o r k u. Kwotę rocznej prenumeraty otrzymaliśmy siedmnastego sierpnia. Wobec tego nie rozumiemy, co znaczy czek opiewający także na kwotę dolara i 50 ct., przysłany dwa tygodnie później. Prosimy o wyjaśnienie. Korespondencyę zamieścimy, prosząc o nową seryę uwag z życia naszych w Ameryce, lub o lokalnych zwyczajach, zająłby nas opis szczegółowy jednego z »drapaczy nieba« naprzykład, albo też wiadomości o jednym z tak licznych w Ameryce zakładów humanitarnych.

Tytaniczny obraz pracy w tunelu pod rzeką Hudson i zapoznanie nas z systemem Mc. Aoor byłby także bardzo pożądany dla naszych młodych techników. Tyle innych arcydzieł woli Stanów Zjednoczonych znane nam jest ledwie z imienia, lub z utartych nic nie mówiących ogólników.

Ufamy, że młodzież polska z każdego punktu na ziemi, do swego kraju słać będzie najlepszą cząstkę swych spostrzeżeń i doświadczenia w każdym kierunku.

Sprostowania.

Wpanu M. P a t k o w s k i e m u w R a d o m i u. Z wielką dla nas przykrością spostrzegliśmy przecięcie w połowie dziewiątego wiersza w »pożegnaniu do moich przyjaciół« (Nr 4-ty str. 78), który najpodobniej do tekstu, miał brzmieć:

O! bo wy może zgasicie pochodnie.
W popiół czerwone zarzewie zmienicie itd.

W czwartym wierszu przeczytaliśmy istotnie »strwożonym« zamiast »stężonym«. Wogóle odczytanie utworów nadsyłanych naszej redakcyi równa się niekiedy zagadkom sfinksowym.

Ze szkicu skorzystamy. Dziękujemy również za »Kalliope«, która wzbogaciła nasz zbiór pism wydawanych przez młodzież. Pomówimy o nich kiedyś.

Wpanu S t a n i s ł a w o w i S t w. Podobne ekskuzy jak wyżej. Dedykacya wiersza p. t. »Kocham tych, którzy...« przeznaczona jest p. Bronisławowi Bartlowi. (Nr 4-ty str. 88).

Jeszcze raz sprawdziliśmy tekst rękopisu, i raz jeszcze, dla nieczytelności pisma, o mało w sprostowaniu nie zrobiliśmy tego samego błędu.

Odpowiedzialni redaktorowie i wydawcy: Dr Tadeusz Grabowski i Marya Piechocka.

Drukarnia Literacka w Krakowie — pod zarządem L. K. Górskiego.